



---

## Klucz w rękach rosyjskiej firmy

*Artykuł ukazał się w Rzeczpospolitej 19.12.2007 r.*

---

Marek Radzikowski

Tekst jest polemiką do artykułu A. Miedwiediewa „Partnerstwo oparte na korzyściach”, Rzeczpospolita, 19.12.2007.

Wiceprezes Gazpromu Aleksander Miedwiediew przekonuje, że Polska jest dla jego firmy ważnym partnerem. Jednocześnie zauważa, że niewielka wiedza na temat Gazpromu może powodować lęk i pogłębiać mity na temat tego przedsiębiorstwa w Polsce. W wielu miejscach nie sposób się nie zgodzić. Jest jednak kilka kwestii, które wymagają komentarza.

Obiektywne uwarunkowania sprawiają, że Gazprom ma bardzo silną pozycję przetargową wobec Polski. Rodzime złoża pokrywają nasze zapotrzebowanie w ok. jednej trzeciej, dlatego resztę musimy sprowadzać z zagranicy. W dużej mierze jesteśmy skazani na największego na świecie producenta gazu, jakim jest Rosja, a tym samym na rosyjski koncern państwowy. Import gazu rosyjskiego stanowi rocznie aż 68 proc. całego polskiego importu tego surowca, który wynosi 10 mld m sześć. (dane za 2006 r.), co oznacza istotne uzależnienie od Gazpromu.

Jeżeli ma się tak silną pozycję, trzeba szczególnie dbać o zaufanie drugiej strony, bo bez niego nie zbuduje się podstaw rzetelnej długoterminowej współpracy. Nawet gdyby Gazprom nie miał tak silnej pozycji, zaufanie byłoby niezbędne. Tymczasem niektóre działania firmy utrudniałyby budowę zaufania, nawet gdyby warunki obiektywne dawały tak samo silną pozycję obydwu stronom.

O ile więc nie można mieć pretensji do obiektywnych uwarunkowań, o tyle już działanie Gazpromu może budzić pewne zastrzeżenia. Powodów jest kilka. Mimo że, jak pisze Aleksander Miedwiediew, Gazprom nigdy nie przerwał dostaw do zachodniej Europy, wszyscy pamiętamy konflikt między Rosją a Białorusią z końca 2006 r., kiedy Rosjanie grozili zakręceniem kurka z gazem. W ostatniej chwili, tuż przed północą z 31 grudnia na 1 stycznia, białoruski premier Siarhiej Sidorski z goryczą zgodził się na drastyczną podwyżkę cen gazu do 100 dol. za 1000 m sześć., czyli do stawki ponaddwukrotnie większej niż przedtem i tylko 5 dol. mniejszej od ceny wyjściowej Rosjan. Oprócz tego Białoruś musiała sprzedać połowę udziałów w gazociągu przebiegającym przez jej terytorium.

Prawie dokładnie rok wcześniej Gazprom wstrzymał dostawy surowca na Ukrainę, co spowodowało nawet pewne zakłócenia w krajach Europy Zachodniej. Nasuwa się tu oczywiste podobieństwo do sytuacji z ropą, kiedy w wyniku sporu cenowego Rosji z Białorusią, także w styczniu br., spadło ciśnienie tłoczzonej ropy w rurociągu Przyjaźń na polskiej granicy z Białorusią. Obawy przed powtórzeniem się podobnej sytuacji nie są nieuzasadnione, spór o gaz byłby dla nas jeszcze bardziej niekorzystny niż w przypadku ropy, gdyż mamy pewne jej zapasy, a poza tym możemy sprowadzać ją statkami przez Naftoport. Tymczasem budowa portu gazowego jest dopiero w fazie projektowej.

Swoją pozycję monopolisty Gazprom wykorzystuje w dużym stopniu, by dyktować ceny. Na przykład rok temu, pod presją czasu i niemal w środku sezonu grzewczego, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo zgodziło się na podwyżkę ceny gazu aż o 10 proc. Obecny spór w EuroPolGazie, którego głównymi akcjonariuszami są PGNiG

i Gazprom, tylko to potwierdza. Strona polska chce podwyższenia opłaty przesyłowej, podkreślając, że zadłużonej już w znacznym stopniu spółce grozi bankructwo. Rosjanie zaś za przesyłkę gazu do Niemiec płacą EuRoPol Gazowi według stawek, jakie sami uznają za stosowne.

Działania Gazpromu rodzą więc obawy strony polskiej, co nie sprzyja budowaniu atmosfery dobrej współpracy. Jeżeli współpraca ta ma się rozwijać, potrzebne jest zaufanie. Do jego wzrostu mogłaby się przyczynić budowa drugiej nitki gazociągu jamalskiego, do czego w 1995 r. zobowiązała się Rosja. Ale kilka lat temu zrezygnowała z projektu i forsuje budowę gazociągu północnego (Nord Stream) przez Bałtyk. Nie chodzi o przepustowość, bo gazociąg północny na początku będzie dostarczał tyle samo surowca co Jamał II.

Jeśli rachunek ekonomiczny jest ignorowany, to w grę muszą wchodzić kwestie pozaekonomiczne.

Eksperti są zaś zgodni, że druga nitka gazociągu jamalskiego wiodąca do Niemiec byłaby najtańszą drogą transportu gazu z Rosji. Tańsza byłaby także budowa gazociągu Amber biegnącego przez kraje bałtyckie i północną Polskę. W przypadku gazociągu północnego koszty były już kilka razy korygowane w górę. Na początku szacowano tę inwestycję na 4 mld euro, w tym roku Gazprom zwiększył jednak przewidywania już dwukrotnie: na początku do 5 mld euro, a następnie do 6 mld. Po raz trzeci niemiecki koncern BASF dwa miesiące temu oszacował koszty budowy gazociągu na 9 mld euro (wraz z podłączeniem do gazociągów w Niemczech). Według prognoz Gerharda Schrödera, szefa rady nadzorczej konsorcjum planującego tę inwestycję, koszty wyniosą 8 mld euro. Tymczasem realizacja projektu jamalskiego kosztowałaby najwyżej 3 mld dol. Żadna prywatna firma nie mogłaby sobie pozwolić na poniesienie tak wysokich wydatków jak w przypadku gazociągu północnego, jeśli istnieje opcja alternatywna dająca takie same efekty, lecz o wiele tańsza. Jeśli jednak rachunek ekonomiczny jest ignorowany, w grę muszą wchodzić kwestie pozaekonomiczne. Nie powinno więc dziwić, że Polska uważa, iż znaczną rolę może tu odgrywać polityka.

Wysokie koszty gazociągu północnego wynikają w dużej mierze, choć nie tylko, z konieczności dostosowania tej inwestycji do wymogów ochrony środowiska. Pojawiło się bowiem wiele wątpliwości dotyczących bezpieczeństwa ekologicznego. Istnieje np. ryzyko, że rura będzie kolidować z toksycznymi złożami kadmu znajdującymi się na dnie Bałtyku u wybrzeży Finlandii, składami niemieckiej broni, np. chemicznej, zatopionymi po II wojnie, odpadami z reaktorów atomowych w pobliżu Niemiec. Każda katastrofa mogłaby być brzemieniem w skutki, bo Bałtyk jest morzem zamkniętym. A ewentualne przesunięcie gazociągu na północ od Bornholmu może naruszyć cenne tereny przyrodnicze objęte programem Natura 2000. Według ekologów groźna dla ekosystemu może być też propozycja wyrównania kamieniami dna Bałtyku.

Zastrzeżenia do gazociągu północnego dotyczą nie tylko kwestii ekologicznych i nie tylko Polska je zgłasza. Np. we wrześniu Estonia nie zgodziła się na badania swoich wód w związku z tą inwestycją, w październiku Szwecja wystąpiła o zmianę trasy rury i jej odsunięcie na wschód, a przedstawiciele jej trzech partii opozycyjnych: socjaldemokracji, Zielonych i lewicy, sprzeciwili się budowie gazociągu północnego,

żądając jednocześnie współpracy szwedzkiego rządu z Polską i krajami nadbałtyckimi w celu powstrzymania tej niebezpiecznej inwestycji. Mimo że fiński premier poparł budowę gazociągu, zaznaczył także, że Helsinki są ciągle zaniepokojone zagrożeniami ekologicznymi, jakie stwarza on dla Bałtyku.

Zaniepokojenie krajów ościennych potęguje niepewność co do innych celów, jakim może służyć gazociąg. Np. według ekspertyz Ministerstwa Obrony Estonii każda tego rodzaju struktura ułożona na dnie morskim może być wykorzystana do celów militarnych, np. monitorowania statków, bądź do wywiadu elektronicznego. Tym samym gazociąg północny może stanowić potencjalne zagrożenie militarne dla krajów basenu Morza Bałtyckiego.

Reasumując, Polska chciałaby być równorzędnym partnerem Gazpromu, ale oczywiście nie jest w stanie przezwyciężyć obiektywnych barier wynikających z jego pozycji monopolistycznej. Niektóre działania strony rosyjskiej tylko pogłębiają tę nierównowagę, chociaż tak być nie musi. Mimo że w krótkim okresie działania Gazpromu polegające na dominacji cenowej mogą wydawać się dla niego korzystne, jest jeszcze wymiar długookresowy. Skutki długookresowe braku równowagi między partnerami rynkowymi mogą być zaś odmienne dla strony rosyjskiej niż skutki krótkoterminowe. Im bardziej Gazprom będzie nadużywał swojej pozycji monopolistycznej, tym większa będzie chęć Polski i innych krajów do dywersyfikacji dostaw i uniezależnienia się. Przełomem mogłoby być zaniechanie budowy gazociągu północnego i powrót do koncepcji Jamału II lub rozważenie budowy gazociągu Amber. Tak jak w przypadku rosyjskiego embarga na polskie mięso potrzeba więc odważnego gestu. Tyle tylko że tutaj klucz do partnerstwa leży w rękach rosyjskiego partnera.